



Z „DZIENNICZKIEM” ŚW. FAUSTYNY (26)

O Jezu mój, Ty wiesz, jak ciężkie jest życie wspólne, ile niezrozumień i nieporozumień, mimo nieraz najszczerzej woli z obu stron, ale jest to Twoja tajemnica, o Panie, my ją poznamy w wieczności; jednak sądy nasze powinny być zawsze łagodne (Dz. 720). Ten fragment z „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny jako szczególnie ostatnio towarzyszy mi w domu, w pracy... Rzeczywiście, niby każdy chce dobrze, stara się jak najlepiej wykonywać swoją pracę, stara się o dobre, serdeczne relacje z najbliższymi, ze współpracownikami i nie wiadomo skąd, nagle powstaje kłótnia i to najczęściej o błahe rzeczy. Problem w tym, że po niej nieraz pozostają głębokie rany, uprzedzenia, utrata zaufania i poczucie samotności. Dlaczego życie wspólne jest tak dziwnie trudne, *mimo nieraz najszczerzej woli z obu stron*?

Wydawało mi się, że to z powodu ludzkiego grzechu, ludzkiej pychy i zapewne coś w tym z prawdy jest. Ale jeśli mamy do czynienia z czystą intencją obydwu stron, a powstaje nieporozumienie, to gdzie należy szukać jego przyczyn? Siostra Faustyna napisała, że to tajemnica Boża, którą poznamy w wieczności. Czyżby Pan Bóg celowo dopuszczał do pewnych utarczek pomimo braku winy którejś ze stron? A jeśli tak, to w jakim celu? Być może moje pytania wcale nie należą do problemów teologicznych, a jedynie egzystencjalnych, ale wydaje mi się, że z relacjami międzypersonalnymi jest tak, jak z górską wspinaczką. Nabiera się kondycji i hartuje ciało w czasie wędrówek po górach, kiedy raz słońce, a raz ulewa i burza, to znów na przemian mgły i widok pięknych przestrzeni. Nie nabywa się cnót: cierpliwości, miłości wobec innych, zdolności przebaczenia bliźnim żyjąc w pojedynkę. Potrzeba wspólnoty, a ta stwarza liczne okazje do poznawania siebie, wzrostu miłości autentycznej, na dobre i na złe, dalekiej od afektywności.

Bardzo jednak ważną sprawą w budowaniu więzi w życiu wspólnoty rodzinnej czy nawet w szerszej społeczności jest troska o unikanie grzechów języka, staranie o to, by nasze sądy, opinie o innych były wyważone, łagodne. Przyznaję jednak, że i u mnie tej łagodności ciągle za mało. Ulegam niepożądanym emocjom, a wówczas mój język ma nade mną władzę. Szybko oceniam, prędko osądzam, nie bacząc, że przecież mogę się mylić, że przecież nie znam do dna serca drugiego człowieka, że nie mam daru czytania w cudzych myślach i nie rozpoznaję do końca prawdziwych intencji, że przecież pozory mylą. Dlatego, Boże mój, modłę się wraz ze św. Siostrą Faustyną, abyś mi udzielił łaski miłosiernego języka, *bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowa pociechy i przebaczenia.*

ANNA